

URZĘDNIK

Urządnik wychodzi 10 i 25
każdego miesiąca.

Przedpłata

miejsceowa i zamiejscowa wynosi
kwartalnie 60 ct.
półrocznie 1 złr. 20 ct.

Otwarte reklamacje wolne są
od opłaty pocztowej.

Redakcyja i administracyja
znajduje się w Przemyślu,
w rynku, w drukarni Jana Cava.

Przedpłatę należy przysyłać
wprost do administracyji.

Ogłoszenia przyjmują się za opła-
ta 6. centów od wiersza drobnym
drukem.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM URZĘDNIKÓW WSZELKICH ZAWODÓW.

Od Redakcyi.

Z dzisiejszym numerem rozpoczyna się nowy kwartał wydawnictwa „Urzędnika,” zapraszamy więc do odnowienia przedpłaty której warunki w nagłówku pisma są uwidocznione.

Urządnik jako wyborca.

Podczas ostatniej kadencji Rady państwa prawa urzędników były kilkakrotnie narażone na niebezpieczeństwo, mianowicie raz chciano odebrać wszystkim urzędnikom państwowym od XI. do VIII klasy rangi włącznie, dodatek aktywalny, drugi raz zaś postawiono projekt obniżenia płacy najniższemu urzędnikom, a tylko szczęśliwemu składowi Rady państwa zawdzięczyć mamy, że te na dobrobyt urzędników godzące wnioski nie zostały przyjęte, i że dotąd zostajemy w posiadaniu tych praw, które nam ustawa z roku 1873 przyznała.

Po takim doświadczeniu niemożemy jednak spokojnie spoglądać w przyszłość, wszelkie bowiem prawdopodobieństwo przemawia zatem, że rząd nieporzucił stanowczo zamiaru, wprowadzania oszczędności w budżecie pań-

stwowym za pomocą obniżenia płac urzędnikom, i że te same wnioski, które poprzednia Rada państwa odrzuciła, postawi nowo zebranej Radzie powtórnie, a wtedy kto wie czy nieznajdzie lepszego przyjęcia, kto wie czy przysyła Rada nieuzna za stosowne obniżyć nam nasze płace, by tym sposobem zmniejszyć niedobór w budżecie państwowym,

Już w tym miesiącu rozpoczynają się nowe wybory do Rady państwa, a ruch przedwyborczy jest tym razem o wiele silniejszy, jak dawniej. Ludzie wszelkich zawodów i przekonani rozwijają programy i agituja w pewnym kierunku każdy pragnie wyboru takiego posła, który by szczególnie praw jego zawodu lub stronnictwa bronił, a wyborcy, według naszej ustawy wyborczej podzieleni na klasy, starają się głównie oto by wybrany poseł popierał szczegółowy interes ich klasy Tak właściciele większych posiadłości, mieszczanie, kupcy, przemysłowcy, włościanie, wszyscy starają się usunąć w czasie nowych wyborów o zabezpieczenie sobie praw swoich; niedziw więc, że i urzędnicy, którzy przecie dostarczają bardzo znaczną liczbę wyborców w miastach, zapytują się także: a cóż będzie z nami? któż naszych praw bronić będzie?

Ta troska urzędników, o przyszłość swoją, jest w obec poczynionych doświadczeń zupełnie usprawiedliwioną, ile że każdy obywatel państwa ma prawo walczenia o zagrożony byt swój wszelkimi godziwymi środkami, a nie widzimy powodu dla czegoby urzędnicy właśnie z pod tego ogólnego prawa mieli być wyjęci.

Nasuwa się teraz pytanie, jakimi środkami walczyć o te prawa, którym kandydatom głosy nasze oddawać mamy?

Niektóre dzienniki niemieckie poświęcone sprawom urzędników, a nawet głosy urzędników z kraju nas dochodzące, projektują żeby wybierać urzędników na posłów do Rady państwa, ponieważ ci najlepiej praw zawodu naszego bronić potrafią.

Temu projektowi jak najsilniej w zasadzie sprzeciwić się musimy, a to z następujących powodów:

Nikt w państwie nie jest tak zawisłym od rządu, jak urzędnik państwowy, jakiegokolwiek zawodu, niewyjąwszy nawet zawodu sędziowskiego. Urzędnik zatem będąc wybrany posłem, ma przed sobą dwie drogi: albo walczyć przeciw rządowi o prawa wyborców swoich i narazić przez to na szwank całą przyszłość swoją; na

Popas Chyrowie

HUMORESKA.

(C. d.) A to trzeba mieć moje szczęście nato, zaczął książkę Kanty żywo wszedłszy do izby, — wyobrazić sobie panowie, serdeczko, mam pięć żołędzi z marjaszem na dół, czterem dzwonki najstarsze, gram ośm żołędzi na rękę, i kładą mnie serdeczko, dwa razy z ptyczką i kontrą, i jeszcze się śmieją jak gdyby to były żarty. A powiadam państwu, to tylko mnie coś podobnego zdarzyć się może. Ale od dziś dnia niewzmę karty do ręki, niech się tam dzieje co chce, już mi tego żałuję.

— Niezarzekaj się — niezarzekaj proboszezu, — ozwał się pan Piotr — fortuna kołem się toczy, dziś przegrałeś, jutro wygrasz, bo to panie tak jak w karty grał.

— Gdzietam wygrani, odrzekł proboszcz, czyście widzieli kiedy żebym raz wygrał, już to takie szczęście.

— Ale wygrasz dobrodzieju, wygrasz, zaczął znowu Gierwazy, obaczysz że kiedyś wygrasz jeszcze na futuro.

— Niewygram, powiadam że niewygram, lamentował dalej dobrodzieju, bo żebym na żart siadł kiedy na czwartego do stolika, to stawie sto przeciw jednemu że przegram; przegram jak amen w pacierzu. Żeby was tylko przekonać — ot jest nas tu czterech, zrobmy małą pulką, a przekonacie się że przegrać muszę choćbym grał jak turek.

Przy tych słowach wyjął ks. Kanty starannie w papier owinięte karty preferansowe, które zawsze na każdy przypadek miał przy sobie, przechowując je w wysokiej cholewie.

— Niemogę; sprzeciwił się pan Gierwazy, lecz niebardzo energicznie, bo lubił towarzystwo, preferansa, a najbardziej antałek, który zwykł się jawić przy takich sposobnościach, — niemogę, mówił bo widzisz jego masę mnie spieszo do domu.

— Cóż tam znów tak pilnego? — namawiał proboszcz, kilka godzin niezrobi różnicy.

— Ja zaś w żaden sposób niemogę, ozwał się pan Piotr, jutro rano muszę być we Lwowie na audyencyi sądowej, gdy bym nie stanął, popadnę w kontumacyę, a tu w grze prawie połowa mego majątku.

— Ale będziesz, będziesz we Lwowie dobrodzieju, i zagrasz z nami pulkę małą, namawiał dalej ks. Kanty, — ot sanna dobra, noc długa, buda jak chałupa a futuro z pod bieguna północy; już ja to tak zarządzę, żebyś mógł z nami zagrać i być jutro rano

którą pracował całe życie; albo iść z rządem ręka w rękę, zaskarbić sobie tym sposobem względy na przyszłość i utorować drogę do łask i zaszczytów

Oto jedna droga cierniowa, druga kwiatami zasłana, a potrzeba na to nadludzkiego poczucia obowiązków, potrzeba na to zupełnego zaparcia swej osobistości i poświęcenia się dla sprawy, by wybrać tę pierwszą cierniem wysłaną, by poświęcić całą przyszłość swoją dla dobra ogółu, dla dobra wyborców swoich.

Na tysiąc wybranych za ledwie jeden możeby się znalazł taki, który by był zdolny do takiego poświęcenia, któryby oparł się pokusie, któryby mężnie odepchnął względy, łaski i zaszczyty, by wybrać ową drogę cierniową, by walcząc o prawa wyborców swoich narazić na szwank całą przyszłość własną; bo wszakże ludźmi jesteśmy, a nie aniołami, a w człowieku przeważa przedewszystkiem zmysł zachowawczy co do własnej osoby, co do własnego bytu.

Że tak a nie inaczej, że posłowie urzędnicy byli zawsze najsłabszymi szermierzami po stronie praw urzędników, tego dowodzi długoletnie doświadczenie, tego dowodzi nawet ostatnia kadencja Rady państwa, gdyż żaden poseł urzędnik, a było ich tam kilku, niewystąpił w obronie praw swego zawodu, gdy takowe były zagrożone, żaden nieodważył się wystąpić z opozycją przeciw panu ministrowi.

Niebierzemy im tego wcale za złe uznajemy że znaleźli się w fałszywym położeniu, między młotem a kowadłem, przyznajemy że niepodobna wymagać od wszystkich ludzi nadzwyczajnych poświęceń na korzyść ogółu; ale podnieść musimy że wyborcy błąd popełnili, wybierając posła, który z

powodu swego stanowiska urzędowego, musiał często przychodzić w tak fałszywe położenie, które mu niepozwalowało wystąpić w obronie praw wyborców swoich.

Zaznaczyć tu dalej musimy, że każdy urzędnik, jest przedewszystkiem obywatelem kraju, jako taki więc powinien mieć przedewszystkiem ogólne dobro kraju na oku, a sprawę własną stawiać na drugim planie, że zaś poseł urzędnik, niemogąc wystąpić z całą energią przeciw rządowi w danym razie, niemoże też być odpowiednim rzeczniczką kraju, to już w górze wykazaliśmy.

Doświadczyliśmy również podczas ostatniej kadencji, że właśnie, posłowie, którzy nie są urzędnikami, a nawet tacy którzy nie z miast, zatem nie głosami urzędników do Rady państwa weszli, że ci właśnie posłowie, pojmując że zadowolony i w dobrobycie będący urzędnik, jest jednym z pierwszych warunków dobrej administracji w kraju, walczyli zwycięsko w obronie praw urzędników i im to zawdzięczyć mamy że prawa nasze dotąd nie zostały uszczuplone.

Z tego zatem widzimy że do obrony praw urzędników, niepotrzeba koniecznie posłów urzędników; że owszem każdy poseł pojmujący potrzeby kraju, będzie już dla dobra ogólnego, bronił praw urzędników; że nakoniec poseł urzędnik z powodu zależności swojej, jest najsłabszym obrońcą nietylko praw urzędników, ale w ogóle praw kraju całego

Dla tego to w zasadzie musimy się sprzeciwić wyborowi urzędników na posłów do Rady państwa; przyrzeczmy jednak chcemy zaznaczyć, że nie brak ludzi zdolnych, prawych i odpowiednich nas do tego sprzeciwienia się skłania, bo wielu bardzo

zdolnych, prawych, sumiennych i uczciwych z grona naszego za wzór postawić byśmy mogli, ale skłania nas do tego jedynie ta okoliczność, że urzędnik każdy jest tak zawistym iż cała przyszłość jego spoczywa wyłącznie w ręku przełożonego jego a względnie rządu i w obec tajemnych kwalifikacji, niemamy dotąd odpowiedniej ustawy, która by chroniła urzędnika na przyszłość, w tym wypadku jeżeli z jakiegokolwiek powodu niełaskę rządu na siebie, bez własnej winy, ściąga.

W zasadzie zatem sprzeciwiamy się wyborowi urzędników na posłów do Rady państwa; niewykluczamy jednak wyjątki; być bowiem może że tu lub owdzie znajdzie się urzędnik w wyjątkowych stosunkach będący, który karierę swoją urzędową dla dobra współobywateli narazić może i zechce, na którego wybór ogół wyborców się zgodzi, natenczas i my przykłaśniemy wyborowi temu, jednakże w tym tylko wypadku, jeżeli także względ na ogólne dobro kraju, a nie wyłącznie i jedynie względ na obronę praw urzędników, wybór ten spowodował

W każdym jednak razie, powinni urzędnicy zapewnić sobie obronę praw swoich w przyszłej Radzie państwa, a to tym sposobem da się uskuteczyć, gdy na zebraniach przedwyborczych urzędnicy będą interpelować przez komitet przedstawionych kandydatów, jak się na sprawę urzędników zapatrują i gdy oddadzą głosy swoje tylko temu kandydatowi, który na podobną interpelację da odpowiedź zadawalającą.

Takim to sposobem może urzędnik, idąc zgodnie z stronnictwem w kraju do którego należy, zapewnić sobie także obronę praw własnych; takim tylko sposobem wypełni urzę-

we Lwowie. Jankielu, ozwał się ksiądz do gospodarza, zawołaj no tu Macieja.

Maciej, był to woźnica pana Piotra.

Po chwili stał on wyprostowany przed proboszczem, ruszając swoimi dużymi wąsikami, a odawszy ukłon wojskowy czekał rozkazów.

— Słuchaj no Macieju, przemówił doń ks. Kanty, zajędz wraz z tantymi do zajazdu, bo będziemy tu popasać, i wyjedziemy dopiero wieczorem. Pokarmisz dobrze konie, i wyścielisz w budzie tak jak w łóżku, żeby twój pan mógł spać spokojnie do rana. Wieczorem wyjedziecie a pamiętaj sobie żebyś mi pana niebudził przez całą drogę, biada ci jeżeli spokojnie spać nie będzie. Jutro rano o siódmej powinniście być we Lwowie. Rozumialesz? a teraz masz tu na piwo, w prawo zwrót i ruszaj.

Wąsal salutował i poszedł mierzonym krokiem.

— Tak więc serdenko, — zwrócił się proboszcz do pana Piotra — zagrasz sobie z nami, wypisz się wygodnie i będziesz jutro rano we Lwowie.

Zarządziwszy w ten sposób, proboszcz nie pytał już więcej o przyzwolenie, ale rozpoczął rozdawanie kart.

Tak niespodzianie i bezwiednie prawie znaleźliśmy się przy preferansie, zorganizowanym po wszelkiej formie.

Ks. Kanty był zadowolony, że mu się udało zebrać, jak mówił, tak znakomitą pulkę; panowie Piotr i Gerwazy zaczęli łamać sobie głowę nad tem czy kupować, co zrzucić, czy pomagać, co zadać; ja zaś bawiłem się także dobrze, obserwując pocieszne miny moich partnerów, jakie przebieg gry wywoływał na ich poczeiwe twarze, i potrzebowa-

łem im spojrzeć tylko w oczy, jeżelibym chciał być się dowiedzieć u kogo jest as atutowy.

Tak szła gra czas jakiś bardzo porządnie, nikt niestrzelił bąka, niebyło wielkiego falimentu, a nawet proboszcz nasz, co dziwna, wygrywać zaczął, co go widocznie niepokoiło, gdyż siadł na czwartego jedynie w tym zamiarze, by nam dowieść że przegra, bo przegrać musi.

Po chwili takiej gry porządnej jak ją proboszcz nazywał: zaczął się pan Gerwazy niepokoić, wzdychał ciężko, pocierał łysinę, czasami niewiedział kto na rękę, lub kto karty daje, słowem okazały się na nim objawy jakiegoś tajemniczego niepokoju, którym przejął się widocznie i pan Piotr także, bo krząkał co chwila, suwał niespokojnie krzesłem i raz nawet strzelił niepospolitego bąka, bo wypuścił nahaniebniej w świecie pana Ger-

dnik swój obowiązek wyborczy nie-tylko jako urzędnik ale także jako obywatel kraju, porządkując i godząc własny interes z ogólnym interesem kraju, całego.

Wybnary bowiem poseł, jeżeli da publicznie wobec wyborów swoich przyrzeczenie, że praw urzędników w Radzie państwa bronić i uszczupleniu takowych sprzeciwić się będzie, niebędzie mógł w danym razie działać przeciwnie, niemógł by się bowiem usprawiedliwić następnie w obec wyborców swoich z powodu niedotrzymania danego przyrzeczenia i naraziłby się na słuszny zarzut wyborców.

Interpelacya podobna powinna się strzeszczać w następujących pytaniach: Jak kandydat zapatruje się na możliwy wniosek rządu: obniżenia płac urzędnikom państwowym, lub odjęcia im dodatku aktywalnego?

Czy uznaje kandydat konieczną potrzebę jaknajspiesniejszego wprowadzenia w życie, pragmatyki służbowej dla urzędników państwowych i prywatnych, — zniesienia tajemnych kwalifikacyi i uregulowania normy pensyjnej dla urzędników państwowych, dla wdów i sierót?

Nie naszą jest rzeczą wchodzić w zapatrywania polityczne pojedynczych urzędników w kraju, przypuścić musimy że każdy z nich na podstawie własnego sądu wyrobił sobie przekonanie i należy do pewnego obozu politycznego, będzie zatem głosował na kandydata swego stronnictwa, powtarzamy jednak, że tylko temu kandydatowi głos swój oddać powinien, który na powyżej zadane mu pytania da zadawalającą odpowiedź, i zapewni wyborców swoich urzędników, że niedopusi do uszczuplenia praw ich.

Sprawa urzędników w Radzie Państwa.

(C. d.) Może wyda się to anachronizmem, że podajemy dziś z sprawozdania posiedzeń Rady państwa, która już nieistnieje, która ustąpiła miejsca nowej, w krótkce wybrać się mającej. W naszym jednak piśmie, jako specjalnem, jest wczesność wiadomości rzecz pod rządą, chodzi tu raczej oto, by z licznych i niezmiernie obszernych sprawozdań podać czytelnikom naszym to, co ich jako urzędników najbardziej zająć może, i zestawiliśmy rzecz całą w pewnym związku obznajomić urzędników z tem jak ich sprawa rozwijała się w zeszłej kadencji Rady państwa, by osądzić mogli czy nowa Rada korzystniejsza lub niekorzystniejsza na sprawę urzędników zapatrywać się będzie. — Zresztą mimo najlepszych chęci niemożliwym wcześniej podawać te sprawozdania, dla zbyt szcuplego miejsca w piśmie naszym.

W sprawie odprawionych urzędników kolei Czerniowieckiej zapytywał na posiedzeniu z dnia 28. kwietnia b. r. poseł *Kozłowski* pana ministra handlu czy mu wiadomo, że pewna poręczona przez skarb kolei w Galicyi rozpuściła mnóstwo urzędników; czy minister wglądał w tę sprawę i czy myśli zarządzić cośkolwiek na rzecz rozpuszczonych urzędników. Nie można tu wprawdzie żądać od rządu bezpośrednich rozporządzeń; jeśli jednak rząd w wypadkach dymisji urzędników kolei prywatnych, poręczonych przez skarb, gdy dymisya nastąpiła dla przestępstwa, zajmuje się sprawą o tyle, aby dymisyonowany nie był zbyt ciężko ukarany, tem więcej powinien rząd baczyć, aby nie działa się krzywda niewinnym. Mowca tem więcej zniewolony poruszyć tę sprawę, ile że rozpuszczono samych tylko krajowców.

Na tą interpelacyę odpowiedział p. minister handlu *Chłumecki*: Co do owego rozpuszczenia urzędników, rzecz ma się tak, że dla nadzwyczaj pomnożonego ruchu kolei ta przyjęła w roku zeszłym dużo urzędników, których dziś gdy ruch niestety bardzo się zmniejszył, trzeba rozpuścić. Jest to nie tylko prawo, lecz i obowiązek kolei, a gdyby kolej nie była ich rozpuściła, sam byłbym ja do tego zniewolił. Zresztą nie rozpuszczono ich jeszcze, lecz dopiero wypowiedziano im

służbę, a to na warunkach bardzo łagodnych, bo kolej da im całoroczną pensyę.

Replikując na tą odpowiedź pana ministra, stwierdził poseł *Kozłowski* że rozpuszczono przy tej kolei nie chwilowo przyjętych urzędników, lecz stale ustanowionych, którzy oddawna na tej podstawie potworzyli już własne ogniska rodzinne.

W sprawie urzędników pocztowych i telegrafowych przemawiał poseł *Weigel* w następujących słowach: W r. 1873 ustawa z dnia 15. kwietnia starano się polepszyć dolę urzędników szczególnie klas XII, XI i X. Mam tu na myśli urzędników pocztowych i telegrafowych, których dola bardzo przykra, awans zaś od lat kilku zupełnie zatamowany, o tyle przynajmniej, że, jeśli dobrze jestem powiadomiony, od lat sześciu nikogo w Galicyi nie posunięto na posadę oficyała pocztowego. Świeżo otrzymałem wprawdzie z strony kompetentnej łaskawe objaśnienie, że ponieważ w kategorii wyższej było o dwie piąte więcej urzędników niż w niższej przeto nie można było awansować asystentów pocztowych na oficyałów. Wysoka Rada państwa atoli w imię zasługi położonej w r. 1872 i 1873 przez uregulowanie płac urzędniczych pewnie zgodzi się zemną, że to rzecz bardzo przykra, iż w sześciu latach nie postąpił w Galicyi ani jeden asystent na oficyała. Ktokolwiek zna odpowiedzialność urzędników pocztowych właśnie niższych kategorii; komu wiadomo, że ludzie ci przy poczcie i przy telegrafach co drugą noc nie śpią; kto nie spuści z uwagi, że z małemi wyjątkami rzetelnie swój urząd sprawują, ten przyzna mi słuszność, że poruszam tu tę sprawę i proszę rząd, aby upośledzonym urzędnikom tym jaknajwcześniej dał, co im z prawa się należy, o ile tylko fundusze skarbu pozwolą.

„A dalej co do urzędników telegraficznych — nie wchodzę w to, czy słusznie, bo nie mam dat pod ręką — słyhać skargi, że nieliczne posady wyższe, od kontrolora czy sekretarza w górę, nadawane bywają niekrajowcom (*auswärtigen Beamten*). Pod tym także względem pocieszono mię świeżo z strony kompetentnej, że wys. ministerstwo nie dopuści pokrzywdzenia nieczyjzego i że ci, których niedawno awansowano, choć nie są krajowcami, poniekąd jednak mają kwalifikacyę urzędową. Sięgając atoli pamięcią o kilka lat wstecz, gdy tak często byliśmy

wazego na cichą mizerkę, kiedy tenże był powinien upaść według rachunku proboszcza co najmniej sześć razy, co proboszczowi humor zepsuło.

Nareszcie pan Piotr, w czasie gdy królował, odczytał się tak niby od niechęcia, do gospodarza w te słowa:

Mój Jankielu dajno mi fikę wina, stołowego — tak stołowego; — albo wiesz co daj buteleczkę od razu; — czekaj no — lepiej daj tego wiesz, coś to dawał na imieniny u pana Michała.

Tych kilka słów zrobiło dziwne wrażenie na moich towarzyszy.

Panu Gerwazemu zaśmiały się oczy, twarz się wypogodziła, przestał wzdychać i pocierać łysinę, i już nawet niepytał się kto na rękę.

Ksiądz Kanty natomiast zachmurzył czoła, nie lubił bowiem by krązenie kielicha przerywało tok gry poważnej, wiedząc jednak

otem dobrze, że w towarzystwie panów Piotra i Gerwazego inaczej być niemoże, poddał się konieczności bez szemrania, chociaż z zachmurzonym czołem.

Jankiel zaś był widocznie przygotowany na podobne zlecenie, bo w oka mgnieniu miasto butelki, zjawiła się na drugim stole cała bateria szklana, kosz napełniony butelkami i poważne kielichy krystalowe.

Byłem w niemałym kłopotcie, jako niewprawny należycie do kielicha, bo pan Piotr i Gerwazy niepojmowali przy kielichu wyrazu: niemogę; kto był w ich towarzystwie ten pić musiał, inaczej za kołnierza mu lano, i jedynie ksiądz Kanty, jako poważna osoba duchowna, mógł się uchylić w ich towarzystwie od tak ciężkiego obowiązku.

Zaatakowany więc taką baterią, ogłądałem moją pozycyę obronną i znalazłem w istocie punkt oparcia w dużym oleandrze któ-

ry stał tuż obok mnie, pod oknem w obszernej donicy.

Napełniono natychmiast kielichy, a pan Piotr wniósł toast na szczęście proboszcza w preferansie, który sumiennie spełniliśmy.

Lecz pan Piotr niepoprzestał na tym jednym toascie, był on niewyczerpany w pomysłach, gdy chodziło o wniesienie toastu, co chwila wnosił nowy, panowie szlachta wypróżniali swoje kielichy, proboszcz zachmurzony niepił wcale, a ja — bo ot czemuż niemać wyznać całej prawdy, — salwując mój świeży kołnierzyk, udawałem że piję, gdy tymczasem wylewałem wino z mego kielicha do owej donicy z oleandrem, a to tak zgrabnie że pan Piotr z Gerwazym przysiadł by byli gotowi, że im placu dotrzymuję, że każdy kielich wypróżniał sumiennie.

Odtąd gra zaczęła już iść tępo, pan Piotr nabierał co raz więcej fantazyi i różne dowcipki i żarty sobie pozwalał; damę kładł

nawiedzani napływem obcych (*fremder*) urzędników, co i dziś niezupełnie jeszcze ustało, jak słyszeliście panowie tymi dniami z okoliczności regulacji podatku gruntowego, i gdy każdy zapisywał do swej tabeli kwalifikacyjnej, że zna język słowiański lub nawet język kraju odnośnego, a potem inaczej się pokazywało — nie mogę i tutaj pominąć prośby do rządu, aby się rozpatrzył w tej sprawie sumiennie, i tem goręcej kładę ją rządowi na serce, ile że nadzwyczaj upośledzeni krajowcy nie powinni nadto mieć zatamowanego sobie przez niekrajowców awansu, jeśli rzeczywiście są zdolnymi urzędnikami, którzy posiadają jeszcze tę zaletę, że zazwyczaj mówią kilkoma językami (po polsku, po niemiecku, po francusku), a to tem mniej, ile że język krajowy jako urzędowy przez Najj. Pana od lat 12 najmiłościwiej jest nam poręczony w szkole, sądzie i urzędzie.

„A gdy już mówię o zakradających się niewłaściwościach, zaznaczę jeszcze, że od niejakiego czasu w pewnych urzędach objawia się dążność, nawet w wewnętrznej służbie w kraju, do zaprowadzenia zwolna języka niemieckiego w miejsce krajowego. Zauważano to częstokroć w urzędach pocztowych i telegraficznych, w administracji dominialnej, w krajowej Dyrekcji finansowej i także w dyrekcjach powiatowych. Uderzam ten akord, gdyż w uroczystościach, które właśnie dają wszystkim krajom sposobność do wynurzenia lojalności, nie byliśmy ostatnimi, w czem dowód, że choć Najjaśn. Pan użył nam języka krajowego jako urzędowego, nie nadważyło to węzłów, które nas wszystkich łączą i do państwa i Monarchii przywiązują. Nie zdaje mi się, iżbym płonnej prosił rząd, by w nominacjach nie upośledzał krajowców i aby nie wierzył tym, którzy sami piszą w tabeli kwalifikacyjnej, że posiadają język krajowy, lecz aby wybierał z pomiędzy zdrowego materiału, którego w kraju jest dosyć. Jakkolwiek pojmuję, że w sprawozdaniach, do trzecich instancji używają nawet w sądownictwie języka niemieckiego, dla każdego kto zna czasy nasze z przed lat dwunastu, bardzo to przykro widzieć, jak zwolna usuwają znów język krajowy i wracają do niemłych praktyk dawniejszych jak

chciałoby język krajowy ograniczyć na porozumiewanie się ze stronami. A ponieważ spozostregano to coraz częściej na pocztach i telegrafach, przeto chciałem pomówić tu o tych niewłaściwościach bez namietności, będąc przekonany, że wys. rząd poweźmie to do wiadomości i chętnie im zaradzi, o co niniejszem proszę“. (Brawo! z prawicy).

Na to odpowiedział minister handlu p. Chłumecki:

Co się tyczy położenia asystentów pocztowych i telegrafowych, jest ono rzeczywiście godne politowania, gdyż z względów na oszczędność byłem zniewolony przed dość dawnym czasem zupełnie zamknąć awans do najbliższej klasy wyższej. Stało się to z dwu przyczyn. W urzędach telegrafowych nie było normalnego stosunku między oficyałami a asystentami lecz była przewyżka oficyałów. Trzeba więc było zawiesić awans, dopóki ta przewyżka nieustanie przez wakansy. Co do urzędników pocztowych, nie było wprawdzie takiego stosunku, ale był wedle statutu organizacyjnego stosunek, którego z względu na niezbędną oszczędność i dla zrównania tych urzędników z telegrafowymi nadal zachować nie mogłem. W służbie telegrafowej bowiem jest systemizowana połowa oficyałów i połowa asystentów, gdy tymczasem w pocztowej były trzy piąte oficyałów, a dwie piąte asystentów. Mniemałem, że oszczędność nakazuje położyć kres temu niesłusznemu stanowi rzeczy, i nie pozostało nie jak zawiesić awans. Niezadługo w obu gałęziach będzie osiągnięta niezbędna redukcya, a zawieszenie awansu ustanie. Zdaje mi się, że zanim jeszcze to nastąpi, będzie można złagodzić stan dzisiejszy w ten sposób, iż co druga lub trzecia posada będzie obsadzona. Wskutek przemówienia p. dr. Weigla z pewnością nie zaniedbam pomyśleć o złagodzeniu tem jak najrychlej. Bo i przyznać muszę, że na urzędnikach tych spoczywa cały ciężar manipulacji, a ich stosunki co do awansu są nadzwyczaj niekorzystne.

Jeśli atoli p. dr. Weigel prawdopodobnie z szczegółowego rozporządzenia wziął pochop do uzalania się na obsadzanie posad pocztowych urzędnikami obcymi, niewiadomo mi, iżbym ustanowił był choćby jednego

obcokrajowca (*Ausländer*), t. j. nie Austriacka. (Głosy: bardzo słusznie! brawo! z lewicy). W Austrii zaś, panowie, nie znam nikogo obcego (brawo! brawo! z lewicy) oprócz tych, którzy nie mają obywatelstwa austriackiego. Rozumie się jednak, że jest obowiązkiem moim starać się, aby, kto w kraju ustanowiony, doskonale też władał językiem krajowym, a to tak, aby czynił zadość przepisowi, że język galicyjski jest także urzędowym. Jeśli dowiem się o takim wypadku, co być może, choć bez mojej wiedzy, z pewnością uczynię, co mi z urzędu wypada.“

Na to przemówił p. Grocholski słowy następującemi:

„Odpowiedzi danej przez J. Ex. koleźce Weiglowski nie mogę pozostawić bez odpowiedzi od siebie; p. dr. Weigel bowiem był nieobecny w chwili, gdy J. Ex. mówił. P. dr. Weigel uskarżał się na brak awansu dla asystentów telegrafowych, gdyż urzędnicy nastąpi z innych prowincyj są uwzględniani, choć nie władają dostatecznie językiem krajowym. Na to J. Ex. z wielkim przyciskiem odpowiedział, że nie zna obcych, jeśli mają obywatelstwo austriackie. Czy kolega Weigel użył wyrazu „obcy“, nie wiem. Oczywiście jednak miał na myśli tylko takich, którzy z innych prowincyj do nas przybyli, a nie pochodzą z Galicyi. Tego zarzutu zaś J. Ex. nie zbił, że z innych prowincyj bywają wsuwani urzędnicy z krzywdą dla krajowców, jak to nastęty od lat wielu działo się w Galicyi, a tylko łasce Najjaśn. Pana zawdzięczamy, że nie dzieje się od lat dziesięciu. Jeśli zaś J. Ex. czyni p. Weiglowski zarzut ztąd, że użył wyrazu „obcy“, a więc z czegoś, co jest może tylko *lapsus linguae*, pozwoli J. Ex., że i jemu uczynię zarzut, iż dopuścił się także może tylko *lapsus linguae*, mówiąc o języku galicyjskim.“ o ile mi wiadomo, nie ma języka galicyjskiego, w Galicyi zaś językiem urzędowym jest język polski!“

Przemówił jeździe p. dr. Weigel jak następuje:

„Ubolewam, że mimo zwykłej mi grzecznej formy niepojętym sposobem źle byłem zrozumiany i że J. Ex. uczuł się w koniecz-

zawsze zakryta na stół, twierdząc, że inaczej to nieprzyzwoicie; nigdy też niebił damy, bo mówił że to zdradza złe wychowanie; chłopca natomiast walił z ogromnym zamachem, i łoskotem dodając do tego słowa: a walże go bo to demokrata.

Pan Gerwazy począł znów wdychać lecz już inaczej jak przedtem; teraz już niewiedział kto jaki kolor zapowiedział, gdy ja grałem proste bez atu, on do końca gry rozumiał że proboszcz siedm czerwieni zapowiedział, i cieszyło go niezmiernie, że mi pomógł do zrobienia sześciu zabitych, sądząc że tym sposobem położył proboszcza na siódmkę; słowem robił najokropniejsze zamieszania, a gdy proboszcz się gniewał, on składał karty, powstawał z miejsca przepraszał, sciskał i całował proboszcza, potem nas obu obcałowywał z dubeltówki, a nawet pani Janklowej byłby się dostał uścisk szlachecki, gdyby wczesnem wycofaniem się do alkierza nie była się usunęła przed afektem dziś wszystko sciskającego Gerwazego.

Książd Kanty gniewał się, odkazywał ciągle pod nosem na fuzzerów, na grę fuzzer-

ską, na ludzi którym raczej grać w geregi a nie w szlchetnego preferansa, słowem tracił co raz więcej na humorze, mimo to jednak grał zawzięcie, a to jedynie w tym celu by nam dowieść że przegrać musi.

Ja zaś podlewałem co chwila mój oleander który już pływał prawie w winnej powodzi, a Piotr z Gerwazym dziwowali się niepospolicie mojej głowie, powtarzając często: a to ci panie bibuła, to ci panie łeb, on nam tu jeszcze wstydu narobi, on nas tu wszystkich przepieć gotów, i żeby to jeszcze co godnego z ziemi saucokiej, ale to panie mazure — i zkąd mu głowa taka się wzięła. — Tak dziwowali się panowie szlachta mojej głowie, a ja zjawiałem się znów oleandrowi, powtarzając sobie w duchu: co to za łeb musi mieć ten oleander że dotąd stoi prosto w swej donicy pomimo spożycia tylu kielichów wina Janklowego.

W miarę ubytku wina z butelek, ubywała panu Piotrowi i Gerwazemu ochota do gry, aż wreszcie pan Piotr, rozpoczynając nową butelczynę, gdy mu właśnie proboszcz robił wyrzuty, że znówu zfuszerował grę naj-

okropniej, odezwał się:

Ot wiesz co proboszczu, odłóżmy tę pulkę na inny czas, bo widzisz wino się na stole porozlewało, a szkoda kart nowych.

Taka zniwaga preferansa, objawiająca się w niechęci dokończenia puli, dotknęła proboszcza do żywego, jednym ruchem schował karty trzymane w ręku, powstał zacietrzewiony i odezwał się:

Niechecie zabawić się przyzwoicie, więc dobrze, odejdę, bo wiem o co tu chodzi, na pijatykę zanoszą się tu widzę, więc ja tu niepotrzebny, ho..

Ależ mój proboszczu miarkuj się — zaczął pan Piotr rozgniewany i czerwony jak burak.

Niedał mu jednak proboszcz dokończyć, bo wyprostowawszy się w całej swej okazałości, i odkrzaknąwszy należycie zaczął mówić poważnie, głosem podniesionym.

Ja teraz mówię — odezwał się — nie mówi jednak teraz wasz współbiedziadnik, ale kapłan przemawia do was.

I zaczął kazanie wielkopostne, na temat wstrzemięźliwości, przedstawił okropnie skutki

ności zaakcentować swą odpowiedź więcej niż rzecz wymagała. Nie chciałem wymienić nazwisk i faktów i tylko mimochodem mówiłem o sprawie. O ile pamięć, nie użyłem wyrazu „obcy,” lecz „niekrajowcy,” i rozumiałem tych, którzy nie pochodzą z Galicji i nie władają językiem krajowym. Zbyt często doświadczałem, że urzędnicy, do nas przybyli, pisali w tabeli kwalifikacyjnej, iż posiadają język słowiański, a nawet polski, a potem pokazywało się że to nieprawda. W skutek skarg, że kilka razy pomijano w awansie krajowców, wspominałem o tem, ile w tych skargach słuszności, nie wiem. Ale z doświadczenia wiem, że cisnęli się do nas ludzie bez kwalifikacji potrzebnej do służby w kraju. Piszą, że znają język polski, a nie znają żadnego prócz niemieckiego; lub też, jak u nas żartobliwie się mówi, znają nawet pięć języków, ale wszystkimi pięcioma mówią tylko po niemiecku. (Huczna wesołość. Bravo! bravo! z prawicy).

Rozmaitości

Konfiskata. Numer 6. Urzędnika został na dniu 25. maja skonfiskowany przez c. k. Prokuratorję Państwa z powodu korespondencji z Krakowa, omawiającej zamiar obniżenia płac urzędnikom państwowym. Drugi nakład numeru tego z opuszczeniem inkryminowanego artykułu, rozestaliśmy prenumeratom naszym jeszcze tego samego dnia.

Zadość uczynienie. Przypomną sobie czytelnicy nasi, że w ostatnim numerze Urzędnika, na tem miejscu, pod napisem: „to niegrzecznie,” podnieśliśmy, że niemieckie tygodniki poświęcone sprawom urzędników, korzystają z naszych artykułów, niepodając jednak źródeł, z jakiego takowe pochodzą. Z zadowoleniem więc spostrzegliśmy że niemiecki tygodnik p. t. Sprechsaal des Beamtentages, w numerze 22. z dnia 1. maja, w swej części literackiej poświęcił obszerny artykuł, „Urzędnikowi” — w którym przedstawia obszerne tendencje i cele pisma naszego, nie szczędząc mu serdecznych słów pochwały i zachęty. Jest to uznania godne zadość uczynienie, tem bardziej że podane z wszelką koleżeńską życzliwością, szczerością i uprzejmością, o co dzisiaj w świecie dziennikarskim bardzo trudno. Tych kilka słów uznania publicznego niechaj posłużą szanownej redakcyi tygodnika, „Sprech-

saal” za dowód, że umiemy ocenić postępowanie uprzejme i honorowe.

Książę Bismark o urzędnikach. Żelazny, kaclerz okolicznościami do tego zniewolony, zaczyna zwracać swoją uwagę na stosunki społeczne w Niemczech, która dotąd wyłącznie prawie wielkiej polityce i militarystyce była poświęconą. Wiadomo że położenie niższych urzędników w Niemczech, nie było dotąd do pozazdrosczenia, a nędra ich wznagała się z dniem każdym. Smutne zajęcia z ostatnich czasów, przypominały kancelarzowi że tylko zadowolony urzędnik może być podporządkowany przy utrzymaniu porządku społecznego i oto pan Bismark przemówił niedawno w niemieckiej radzie państwa za urzędnikami, a mianowicie żądał uwolnienia urzędników od obowiązku płacenia podatku dochodowego. Oto słowa jego:

„Jestem zdania że urzędnik państwowy, podatku dochodowego państwu opłacać nie powinien. Jest to ciężar nielogiczny, który, jako taki, o ile sobie przypominam, przedstawił mi się już wtedy, gdy został nałożony.

Ciężar ten mógłbym tylko porównać z bezpośrednim podatkiem, które by państwo nałożyło a. p. na kupony własnego długu.

Państwo bowiem obowiązane jest płacić urzędnikowi wynagrodzenie za dostarczoną pracę; — odciąga tymczasem część z tego wynagrodzenia dla ministra skarbu jako podatek. (Niemówię tu jednak o podatku gminnym, co do którego zachodzi wcale inny stosunek). Albo urzędnik jest odpowiednio wynagradzany, co jednak tylko o bardzo małej liczbie urzędników naszych twierdzić mogę, albo wynagrodzenie jego jest niedostateczne, albo też za wysokie.

Jeżeli za wysokie ma wynagrodzenie, natenczas obniżyć takowe należy; jeżeli jest odpowiednio płacony, to całkiem słusznie; ale jeżeli niema wynagrodzenia dostatecznego, natenczas jest to nie-słusznością okrawać mu tę niedostateczną płacę zapomocą podatku.”

To są słowa żelaznego księcia, który jak wiadomo nie mówi nigdy na wiatr, a gdy przemówi to wie bardzo dobrze za czem przemawia. Jakże dziwna sprzeczność w dwóch sąsiednich państwach: tam kanclerz żąda polepszenia bytu urzędników, tu zaś minister finansów domaga się uszczuplenia, płac najniższemu urzędnikom.

Mleko i diphteritis. Co za związek może mieć podobne zestawienie uajpożywniejszego prawie pokarmu z tą okropną chorobą, dźszącą tysiące ofiar bez ratunku, zabierającą po krótkiej często męczarni najukochańsze dzieci z objęć matki, wciskającą się pomiędzy dwie pary ust zbliżonych pocałunkiem, trującą oddechem, nieubłaganą i bezlitosną służebnicą śmierci?

Na powyższe zapytanie starał się odpowiedzieć angielski lekarz W. H. Power, inspektor londyńskiego Local Government Board, który żurzędowo zajmował się zbadaniem tej choroby grasującej w maju i czerwcu roku zeszłego po północnych dzielnicach Londynu.

Zarodki tej zaraźliwej choroby dostają się do organizmu... z mlekiem, utrzymuje uczony medyk i dyskredytuje ten napój w opinii wszystkich matek, które go dotąd z całym zaufaniem podawały do ust swych dzieci. Wiadoma rzecz, że mleko zaszczerpiałoby często rozmaite choroby, że przyczyniało się do wywiązania szkarlatyny, lub dolegliwości kiszkowych w dzieciach, obecnie dr Power oskarża je o przenoszenie jadu dyfterji.

Przypuszczenia swoje opiera na statystycznych wykazach i doświadczeniach: zbadał on 2700 rodzin zamieszkujących główne dzielnice miasta najwięcej epidemją dotkniętą i pokazało się, że w 437 domach zaopatrywano się w mleko u jednego i tego samego dostawcy, który je znów w większych ilościach ze wsi sprowadzał. Z tych rodzin 68, a więc co siódma rodzina, padły ofiarą choroby; z owych zaś 2227 familij, które mleko zakupywały u innych przekupniów, zaledwie 30, a więc ledwie 75 — ta, miały u siebie chorego na dyfterję.

Tam tedy, gdzie używano niezdrowego mleka, epidemja więcej niż dziesięćkroć objawiała się silniej.

Dr. Power postanowił przekonać się jeszcze pod innym względem o prawdziwości swego twierdzenia i począł badać domy mieszkalne i ich atmosferę pod względem sanitarnym; z rezultatu tych badań wypadło, że tam gdzie niezdrowe wyciwy skutkiem złej kanalizacji łączyły się z wpływem szkodliwego mleka, o którym już wyżej wspomniano, wypadki choroby trzynastcie razy częściej się objawiały, aniżeli w owych domach, gdzie tylko same miazmaty zatruiwały powietrze.

Przekonał się on też dowodnie, że wszyscy chorzy używali mleka od jednych i tych samych krów z okolicy Londynu, że liczba tych, którzy stosunkowo więcej tego pokarmu spożywali, jak np. dzieci — była też znacznie większą.

Nie koniec na tem. Dr. Power wyszedł i tuż że w innych oddalonych miejscowościach Londynu wypadki dyfterji pojawiały się wtedy, gdy ów nie-szczesny przekupień zatrutego mleka wysekał swój towar na targi w tamtych okolicach. Słowem, po tylu doświadczeniach, angielski specjalista wyraził zdanie, że dyfterja powstaje po użyciu mleka od krów po padłych w pewien nieokreślony dotąd stan chorobliwy, którym weterynarja obecnie gorliwiej zająć się powinna.

Dzienniki angielskie nie omieszkają zapewne podawać dalszych rezultatów tego ciekawego badania patologicznego, a poważne towarzystwo lekarskie w Londynie, któremu dr. Power złożył obecnie swoje sprawozdanie w tym przedmiocie, zajmie się krytyką jego wywodów; ważniejsze w tym przedmiocie fakta podamy natychmiast do wiadomości naszych czytelników, co wszelako przed czasem nie powinno psuć apetytu amatorom świętego mleka i skłaniać ich do zachowywania przesadnej ostrożności.

Bażant w kasie. Oto dwie reklamy fabrykantów kas bezpieczeństwa w Nowym-Jorku.

czwartego grzechu głównego, wykazał że pycha, buta i kielich były głównymi przyczynami upadku ojczyzny, przedstawił jak się dziś jeszcze marnują majątki szlacheckie dla braku wstrzemięźliwości, jak brak tej enoty wydziedzicza nas z mienia, i sprowadza do kraju wrogie nam żywioły, które są nieprzyjaciółami wiary, ojczyzny i narodu.

Słowem wyciął nam kazanie formalne, a zakomplewszy je jakimś efektownym cytatem, pożegnał nas lekkim skinieniem głowy i wyszedł z izby.

W czasie kazania, pan Gerwazy słuchał ze zwieszoną głową, odczasu do czasu ocierał oczy rękawem, jakgdyby otrzeć chciał cisnącą się tam łzę, bił się w piersi, słowem okazywał skruchę najzupełniejszą. Nie tak pan Piotr, ten czerwony cały, rzucił się na stołku, spoglądał na proboszcza wzrokiem groźby, zaciskał pięście, lecz milczał, — milczał, bo to ksiądz przemawiał teraz.

Gdy proboszcz wyszedł odezwał się pierwszy pan Gerwazy płacziwym głosem:

— Święte słowa — prawdę mówi, na dniu kielicha całe nieszczęście narodu, — święta prawda, no więc ja wnoszę zdrowie proboszcza.

— Co tam waść pleciesz, odburknął mu pan Piotr, rozgniewał się kielicha żeśmy z nim grać niechcieli i będzie tu rzedził, jakimi do moralów, niewidzi swego pod nosem, a cudze pod lasem.

Byłbym ja mu powiedział verba veritatis, żeby mi się był tym księdzem niezastoił. Komu to do moralów...

— Ależ miał zupełną rację, sąsiedzie łagodził go Gerwazy, — mówił prawdę zupełną, o cóż tu się gniewać, pocziwy księżyna, no ja wnoszę jego zdrowie, niech nam żyje setne lata.

— A niech sobie tam żyje przezemnie, odparł odobruchany nieco Piotr, wziął kielich do rąk i wychylił zdrowie.

Odtąd po wyrugowaniu kart, kielich stał się panem sytuacji; — i dokazywał różnych przeobrażeń na towarzyszach moich.

Z początku pan Gerwazy płakał, całował nas, narzekał na losy ojczyzny, kłął Moskala, a łzy jak groch duże spływały mu rześsiście po policzkach.

Pan Piotr zaś wykrzykiwał głośno, byłby się bił i rąbał, gdyby mu się tylko nawinał nieprzyjaciel jaki, wyliczał wszystkich wrogów własnych i całej swej rodziny i wy-

zywał ich do walki, i gdyby miał był kotł przy boku, byłby niebezpiecznym w tej chwili.

Później narzekania Gerwazego były raz radsze, głos Piotra cichł co raz więcej i zamieniał się zwolna w piano — pianissimo — w końcu cisza zupełna zapanowała w izbie, którą następnie, już o zmroku, przerwał duet dwóch chrapiących na ławie barytonów; który mi przypomniał że teraz przyszła kolej działania na mnie. —

Kazałem woźnicom zajechać. Przy świetle małej świeczki łojowej i przy pomocy Jankiela ubrałem obydwóch panów Piotra i Gerwazego w futra niedźwiedzie, opasałem ich czerwonymi szalami i okryłem graniastemi czapkami, a w tej odzieży byli tak podobni do siebie jak dwa wory sieczki.

Wnieśliśmy w końcu razem z Jankielem jednego do owej budy na saniach osadzonej, drugiego do załubni, nakazałem woźnicom ostrożność by panów swoich nie pogubili po drodze a gdy sanie z towarzyszanymi moimi znikły mi z przed oczu siadłem i ja do moich lekkich saneczek, by udać się do Przemysła, i ani na myśl mi nie przyszło, co za fatalne qui pro quo zaszło na tym popasie w Chyrowie. — (C. d. n.)

Jeden z nich ogłasza, że w kasie jego wyrobu zamknięto żarząca i następnie wystawiono kasę na półgodzinne działanie sztucznie podtrzymanego ognia. Kiedy ogień ugaszono i otworzono kasę, żarząca wyszedł z niej zdrów i wesoło zarzepotał skrzyżdanymi i zapiał jak nigdy nie.

Drugi współzawodnik nie chciał pozostać w tyle po za tak cudownym rezultatem budowy kas ogniotrwałych.

Oświadcza więc, że w jego kasie wystawionej przez całą godzinę na działanie najstraszniejszego ognia naftowego zamknięto nie tylko koguta, ale jeszcze funt masła.

Gońca z ognia było tak silne, że podpórki metalowe, na których wspierała się kasa, spłonęły do szczytu a powierzchnia drzewce rozsunęła się tak, iż trzeba było otwierać ją silnymi stalowymi dźwignami przy pomocy młotka.

Kiedy nareszcie drzewce otworzono, pokazało się, że kogut był zmarnięty do szczytu, a masło tak stwardniało, że kiedy próbowano rozbić je młotkiem, to jeden z odłamków wpadł w oko rozbijającego i oślepił go zupełnie.

Przyznać trzeba, iż to nie lada postęp w wyrabianiu kas ogniotrwałych.

Chustka od nosa i krawatka.

Dzienniki amerykańskie mają świetne pomysły.

Wychodzi tam obecnie nowe pismo periodyczne p. t. „Chustka od nosa...“

Jest ono drukowane na płótnie i rzeczywiście po wypraniu za chustkę od nosa może służyć.

P. de Villemessant w Paryżu (redaktor *Figaro*) próbował już wydawać dziennik w tych samych warunkach ale mu się to nie udało.

Widocznie paryżanie nie doszli jeszcze Amerykanów w humbugu dziennikarskim.

Ciekawszym jest daleko drugie jeszcze pismo wychodzące w Ameryce p. t. „Krawatka.“

Jest to dziennik mąd drukowany złotem literami na jedwabiu.

Elegancka forma tej krawatki pozwala wykwintniom amerykańskim czynić z niej natychmiast po przeczytaniu strojowy użytek.

Ruch stowarzyszeń.

Pierwsze ogólne stowarzyszenie urzędników austriacko-węgierskiej monarchii.

Stowarzyszenie wywymienione rozesłało właśnie swoje sprawozdanie i rachunki z upłynionego roku — cztertnastego swego istnienia. I ten rok także podobnie jak i poprzednie wypadł pomyślnie, a działalność stowarzyszenia wydała i w tym roku zadawalniające rezultaty.

W roku 1878. przystąpiło do stowarzyszenia dalszych 3135 członków, przez co się ogólna liczba członków, którzy dotąd przystąpili, na 56737 podwyższyła.

Ogólny fundusz wzrósł z 222.985 złr. na 227.200 złr. zaś fundusz naukowy z 21.311 złr. na 22.395 złr. Z procentów ogólnego funduszu udzielono 252 zapomóg w ogólnej kwocie 2925 złr., a z funduszu naukowego wydano 1795 złr. na stypendja i zapomogi do zakupuienia środków naukowych. Część majątku ogólnego tworzą także dwa domy dla wdów i sierót, zbudowane kosztem 115.986 złr. w Wiedniu i Badzinpeszcie.

Szczególnie wypada również podnieść dział ubezpieczeń stowarzyszenia, który stał się już największym w austriacko-węgierskiej monarchii wzajemnym zakładem asekuracyjnym. W upłynionym roku powiększyła się liczba kontraktów asekuracyjnych z 29080 na 30 465, podczas gdy ubezpieczony kapitał z 27,234 000 złr. na 28.659.000 złr., dochód z premij z 822.370 złr. na 874.439 złr. a rezerwowy fundusz premij wzrósł z 2295.999 złr. na 2,716.576 złr. Najgłówniejszymi częściami składowymi majątku działu ubezpieczeń są: papiery wartościowe (państwowa renta, listy zastawne, obligacje pierszeństwa

i t. p. według kursu z dnia 31. grudnia 1878 w kwocie 776.969 złr., siedem dużych i wolnych od wszelkich długów domów czynszowych w wartości 828.997 złr., pożyczki udzielone na realności w kwocie 295.820 złr., konsorcjom stowarzyszenia 382.399 złr. na police 152212 złr. na kaucje służbowe urzędnikom 244680 złr. na papiery wartościowe 26141 złr. i t. d. Jako zapadłe kwoty ubezpieczone wypłaciło stowarzyszenie w przeciągu roku 1878. 364 276. złr. zaś od początku swego istnienia w ogóle 2,064.805 złr. Z ogólnego stanu ubezpieczeń wypada na zachodnią połowę monarchii 20,973.027 złr. a na wschodnią 7649691 złr.

Co do udziału galicyjskich urzędników w instytucjach stowarzyszenia to wypada zaznaczyć, że w upłynionym roku 185 uczestników do działu ubezpieczeń przystąpiło, którzy się na 202060 złr. na korzyść swych spadkobierców ubezpieczyli. W ogóle ubezpieczenia galicyjskich urzędników wynoszą dotychczas znacznie więcej jak 2 miliony złr. W upłynionym roku wypłacono spadkobiercom zmarłym ubezpieczonych urzędników galicyjskich 21000 złr.

Na złożenie kaucyj służbowych (lub za odstąpieniem już złożonych kaucyj) udzielono dotąd 156 urzędnikom i notariuszom w Galicyi pożyczki w kwocie 71081 złr.

Także i spółki oszczędnicze i zaliczkowe w liczbie 81 przez stowarzyszenie założone dalej się wzmościły w upłynionym roku. Z pośród wszystkich członków stowarzyszenia urzędników bierze 20757 udział w tych spółkach, których wkładki udziałowe sukcesywnie już do 3.085.882 złr. urosły. Z kwoty tej jako też i z zaciągniętych pożyczek udzielono w upłynionym roku 12945 zaliczek w kwocie 2,824.085 złr. końcem 1878.r. pozostało jeszcze 4,153.791 złr. niespłaconych zaliczek.

Jeżeli istnieje jakikolwiek skuteczny środek do zwalczania lichwy, to są nim kasy zaliczkowe. Równie więc jak każdy przemysłowiec i każdy gospodarz powinien być członkiem którego ze stowarzyszeń zaliczkowych, tak samo nie powinien też i żaden urzędnik, professor, nauczyciel oficer i t. p., czy to już na wysokim stanowisku czy też jeszcze na niższym szczeblu stojący, zaniedbać, do jakiej spółki zaliczkowej przystąpić; ale nie dopiero wtedy kiedy już zaliczki potrzebują, lecz już pierwój, za lepszych czasów, kiedy jeszcze może coś zaoszczędzić i odłożony grosz na wkładkę użyć, choćby tylko i po jednym guldenie miesięcznie. Kto sobie wcześniej tak postąpi, ten znajdzie w razie potrzeby tem pewniej żadaną pomoc, pozna się bowiem w nim męża ostrożnego i oględnego a tem samem i zasługującego na kredyt. Nie jeden już zresztą godny urzędnik musiał za nieuwzględnienie tej w dobrej myśli udzielonej rady ciężko odpokutować utratą swęj posady i całej swęj przyszłości.

Czternaste walne zgromadzenie stowarzyszenia urzędników odbyło się w piątek dnia 30. maja b. r. w wielkiej sali ces. akademiji umiejętności w Wiedniu, a o przebiegu obrad na tem zgromadzeniu podamy wiadomość w najbliższym numerze pisma naszego.

N a d e s ł a n e *

Od Panów adjunktów sądowych, do zaprowadzenia ksiąg gruntowych w lwowskiem okręgu delegowanych, otrzymujemy następujące pismo:
„Odczytawszy w Nr. 5. czasopisma „Urządnik“ z dnia 10. maja 1879 w rubry-

ce „Rozmaitości“ artykuł p. n. „Targi z urzędnikami“ czujemy się spowodowanymi stan rzeczy mylnie w artykule tym przedstawionym sprostować, tem bardziej, ile że zarzuty w artykule tym przeciw władzom przełożonym skierowane, dotykają bezpośrednio nas, jako tych, którzy wrzekomo „niepomni koleżeństwa“ pierwsi na propozycję opustu z należących się nam dyet i kosztów podróży za czynności zakładania ksiąg gruntowych podaliśmy przełożonym władzom projekt zryczałtowania tych należności według wyniku pracy t. j. według ilości dostarczonych arkuszy posiadania we formie wykazów hipotecznych ułożonych.

Za podstawę przy obliczeniu ryczałtu służyły właśnie dyety pobierane przez najzdolniejszych i najpilniejszych sędziów, trudno pojąć w jaki sposób doszła szanowna redakcja „Urządnika“ do zestawienia przykładowego, w którymby sędzia zakładający księgi gruntowe o 1³/₄ centa mniej aniżeli dyetariusz do pomocy mu dodany pobierał, — jeżeli w ogóle się zgodzimy na zasadę, że tak ze stanowiska interesu służby jak i moralności rzecz biorąc niepodobienstwem jest oznaczać wynagrodzenie dla ogółu według miary pracy jednostki najpownolniej i najdrożej pracującej.

W tym względzie możemy zapewnić tak kolegów naszych, jakoteż szanowną redakcję „Urządnika“ a czynimy to na podstawie półrocznego własnego doświadczenia, że ryczałtowe wynagrodzenie, przeciw któremu takie oburzenie powstało, przy należycie wyteżonej pilności wyższem będzie od dyet normalnych, — a tylko ten poniesie może uszczerbek, kto nawet wśród dusznej atmosfery chaty wieśniaczej, służącej mu zarazem za pomieszkanie i biuro komisyjne ograniczać będzie czas pracy swęj do ścisłych godzin urzędowych.

Jeszcze jeden ważny wzgląd przemawia za ryczałtowem wynagrodzeniem.

Reprezentacye kraju i władze rządowe domagają się szybkiego ukończenia tej pracy; — przy zwyczajnem traktowaniu sprawy wśród którego niejednokrotne przykłady wykazały, że koszta założenia księgi gruntowej dla jednej gminy dochodziły kwoty 1000 zł. a. w rozdzielonej pomiedzy kilku po sobie następujących urzędników, z których żaden rozpoczętej pracy nie ukończył, byłoby tego rodzaju użycie szczupłej na ten cel wyznaczonej dotacyi nieusprawiedliwionem marnowaniem grosza publicznego, podczas gdy przy ustanowieniu ryczałtowego wynagrodzenia sędzia zakładający księgi gruntowe pracując szybko i po kilkanaście godzin dziennie dla uzyskania wyższej należności, a przedszego pożytecia się niewygód i powrotu na łono rodziny, oszczędza Państwu koszta, a zarazem przyspiesza dzieło założenia ksiąg gruntowych dla kraju.

Lwów dnia 2 czerwca 1879.

Józef Howorka, Władysław Piwocki, Henryk Hayderer, Włodzimierz Mańkowski.

adjunkci c. k. Sądu krajowego, delegowani do czynności zakładania ksiąg gruntowych w okręgu tegoż Sądu.

Andiatu et altera pars.

*(Jeżeli by który z Panów adjunktów sądowych był innego zdania, zapraszamy go do odpowiedzi na to sprostowanie, w celu bliższego wyjaśnienia sprawy; prosię jednak musimy by odpowiedź ta była przedmiotową, łagodną, spokojną bez wycieczek osobistych, gdyż w przeciwnym razie niemogliśmy ją umieścić.

**Dzielko pod tytułem:
„Instrukcja służbowa dla woźnych i wykonawców sądowych”**

oddana już jest do druku i wyjdzie nakładem redakcyi „Urzędnika” z drukarni Jana Cara w Przemyślu w początku miesiąca lipca b. r.

Cena jednego egzemplarza już oprawionego wynosi 80 ct. loco Przemyśl.

Dotychczasowe zamówienia uskutecznione będą za pobraniem pocztowem: kosztu przysyłki pocztowej wraz z opakowaniem w każdym wypadku osobno i miernie będą policzone.

O ile nakład wystarczy przyjmuję dalsze zamówienia albo Redakcyja „Urzędnika” w Przemyślu, albo wydawca.

Milówka dnia 7. czerwca 1879.

Karol Szurek,
c. k. sędzia powiatowy.

Jan Fallenbüchl

introligator

*w Przemyślu, w rynku, w kamienicy
p. Tygra.*

poleca

swoją pracownię

Szanownej Publiczności, przy-
czem poręcza za dobroć trwa-
łość i dokładność dostarczonej
pracy przy jaknajumiarkowań-
szych cenach.

Piękne tanie i dobre

podpisani mają zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność
że otworzyli

NOWY HANDEL BŁAWATNY

w Przemyślu

przy ulicy Franciszkańskiej, w kamienicy 00. Franciszkanów
obok pracowni kapeluśniczej pana Krzysztoforskiego
i polecając swój bogato zaopatrzonej skład towarów bławatnych,
jaknajświeższej mody, w jak najlepszym gatunku i po bardzo umiar-
kowanych cenach.

Mianowicie posiadają na składzie wielki wybór **towarów su-
kiennych, baryże, berzy, kazimiry i inne sztuczki na suknie czysto
wełniane, dalej perkale, piki, płócienka i t. d.**

Nieszczędziwszy starań i nakładów by zadowolnić zupełnie
odbiorców swoich, polecają się łaskawym względem szanownej
publiczności.

Reim i Hausen.

FABRYKA

narzędzi rolniczych i odlewnia żelaza

M. Dornwalda

W PRZEMYSŁU

odszczególniona kilkakrotnie na wystawach po-
wszechnych

poleca

Narzędzia do roślin okopowych a to:

Spulchniacze do wruszania ziemi po pod krzak
rośliny.

Obsypywacze, Plewiacze łącznie z obsypywaczem
bardzo praktyczne.

Bronki składane, pod każdym kontem do rozdra-
biania ziemi w rzędach roślin.

Również posiada na składzie: młocarnie, kieraty,
sieczkarnie i t. p. maszyny rolnicze po znacznie
zniżonych cenach.

